

I. jazdy konnej. Dotychczasowe życie intelektualne na terenie Akademii wyrażało się działalnością Sekcji Kulturalno - Oświatowej przy Bratniej Pomocy. Wykonanie zadań samokształceniowych opierało się dosłownie na paru kolegach, dokształcających się samodzielnie, a na tyle uspołecznionych, że pragnęli zdobytymi wiadomościami podzielić się z innymi. Odczyty, których tematy obracały się wokół zagadnień teoretycznych plastyki, miały różne poziomy, grzeszyły dyletantyzmem rozumowania i języka, a co najważniejsze, nie przedstawiały żadnej ideologii, nie były wynikiem określonego stanowiska wobec własnego społeczeństwa. W wyniku braku odpowiednich ram organizacyjnych, co zdolniejsi i szukający pola do działania umysłowego i artystycznego, szukali kontaktów z artystami poza uczelnią i miast znajdować

pogłębienie swej wiedzy, częściej stawali się narzędziem w ręku tego, czy innego ugrupowania.

Sprawą drażliwą i wymagającą dyskusji jest polityka jaką stosuje Senat w selekcji i przyjmowaniu kandydatów na rok wstępny. Akademia wypuszczająca bezwartościowych ludzi robi to za pieniądze państwowe, a więc zło jest podwójne. Większość z nich zaprzestaje malowania, straciwszy cennych 5 lat nauki, mogąc w tym czasie zdobyć wykształcenie potrzebne do uprawianego w końcu zawodu. Również nie można człowieka takiego uważać za „ambasadora” sztuki w życiu codziennym i obcowaniu z ludźmi. Akademia nie daje wykształcenia teoretyczno-metodologicznego, potrzebnego do przeprowadzenia choćby najprostszego rozumowania na te tematy. Tym bardziej, że „ci

odpający” to olbrzymia większość słabych intelektualnie (rozróżnienie w sztuce pomiędzy talentem a inteligencją jest bardzo trudne), a więc główna przyczyna zatargów na terenie Z. P. A. P. Trudności na jakie napotyka w swej pracy każdy student jakiegokolwiek innej uczelni są prawie zupełnie nieznanne studentowi A. S. P. Rygory, mówią zupełnie otwarcie, mogłyby jedynie sprawę pogorszyć, na niekorzyść naprawdę pracujących nad malarstwem czy rzeźbą. To jest jedynym powodem, że tylko bardzo nikły procent rezygnuje z rozpoczętych studiów.

Łączy się to zresztą ze sprawą może najbardziej palącą, ze sprawą miejsca do pracy. W takich warunkach o pracy w skupieniu, potrzebnej do przeprowadzenia płótna, mowy być nie może. O warunkach higienicznych w pracowniach też dałoby się wiele powiedzieć.

Studentów jest przeszło dwa razy więcej w stosunku do stanu przedwojennego.

Rok obecny zapowiada zmiany na lepsze. Kształtuje się już ogólnopolska organizacja Związku Akadem. Kół Artystycznych, grupująca Koła Artystyczne (odpowiednik Kół Naukowych na innych uczelniach) wszystkich szkół artystycznych, a więc i muzycznych i teatralnych. Program działalności jako główny punkt będzie zawierał organizowanie odczytów z zakresu nauk społecznych oraz odczytów o sztuce dla społeczeństwa, na zewnątrz uczelni.

Powstało już Wydziałowe Koło Z.A.M.P. Zapowiada ono również ofensywę na odcinku wychowania społeczno - politycznego. Współpraca obu tych organizacji może częściowo poprawić przedstawioną sytuację.

Konrad Nałęcki i Andrzej Wajda

Jerzy Miller

P O E Z J E *)



Jerzy Miller

WIERSZE O POKOJU

I

Nieprzyjaciółka pokoju wojna podszeptnie zgubę, nawet gdybyś w radości tonął, a często właśnie dlatego podszeptnie nadejście swe — palec zatrzymując na domach

nietynkowanych jeszcze, na jezdniach ledwie oddanych do użytku wspólnie. Nie ukrywa się wcale, ukazuje bez dna możliwości, niebo pochmurne

w zygzakach błyskawic, w tropieniu szczęścia, w tępieniu miłości, w nagłym skoku zatrzęsionej w posadach ziemi, w ciśnieniu serca, gdy je strumień bólu nagli.

Znaliśmy ją dobrze. Poklepując — Stara! Zapomnieliśmy o niej w fabrycznym żyjąc mieście. Lecz zastanawia mnie, dlaczego staram się spoglądać na domy słowami przypowieści:

„czy pasują dachy, mury i maszyny do kresu, który je ogniem wieńczy, więzy belek, jak płomieni gęsty naszyjnik na płucach, na szyji, czyż ją upiększy?”

Powstawały metafory jak oddech zduszony, kiedy obrazy rzeczy niszczył w wyobraźni, która ruiny jako model najpiękniejszy wyniosła ze zgliszczy.

II

Gdziekolwiek znaleźliśmy się w dwudziestym wieku pod stopami chrząstki śnieg, lub żużel, lub grudy zakrzepłe. Policyjne orkiestry na więzienne wkraczały podwórze.

Okryła nas wysoka, bujna trawa.
O miękkości jej lodów nie powiemy.
Sama pod powiewem wiatru przemawia
treścią nasyconej ołowiem ziemi.

Okrywa nas góra ściętego muru
i płaska tarcza rozsypanych stropów,
pod kariatydą z rękami oburącz
o atlas wspartymi stygnie Europa.

Poza wyspą tłuczonego szkła,
za listowiem i gajami bzu
myśleliśmy, że ustanie szkwał,
na popiele drzew zwęglonych szum.

Lecz przysychał do żwiru ustami
i przyłgnął policzkami do gliny.
Sypią deszcze lśniącoymi łuskami
po gałęziach skrzypiącej tarniny.

III

Budziliśmy się w krzyku jak chorzy z narkozy
na pobojowiskach, pod murami więzień,
pod ścianą stracenia, w obozach,
na frontach, gdy stopy w kleistej glebie grzęzły.

Gdy reflektor przecinał ciemność
w skrzyżowania trafiały pociski,
pół minowych głucha obojętność
poza dobrym, poza złym, poza wszystkim.

Linia światła uchwyciła jednak
sprawców nieszczęść i w pamięć ich wbija.
Linia śmierci bardziej obszerna
winnych dotąd jeszcze omija.

Rzeźkie powietrze niechaj ocuci
oszałałych i mocnych ze zwycięstw,
perspektywę szeroką ukróci
ukazaniem pięt niebezpieczeństw.

IV

Karmimy się lepszą nadzieją życia,
zamiast sycić się próżną śmiercią,
która wyłania się jak z podszycia
węże sunące ku pierśiom.

Wozimy budulec. Z dnia na dzień coraz
piękniejsze są place i bliższe zamysły.
Co wczoraj w odległych projektach i wzorach
przybiera dzisiaj kształt rzeczywisty.

Więc odrzucamy ją precz
natrętą wieść jak zwłokę
i zaprzeczamy wręcz
rozwoju i widoków.

POŚLANIE

Drzewo nasiłające skrobłą
ty samo się ochraniaś
przed suszą, przed ulewą, która żłobi
roślinności bujnej zawiąs.

Byłoby to dla trawy, dla krzewów, dla trzody,
dla pastuchów, dla wszystkich żyjących obrazą,
gdyby śmierć i groza u podstawy pogody
otoczyła i wzięła ją w jarzmo.

W kamiennym trwaniu uciążliwy jak żywot
glazów bez promienności, ciepła i połysku
żywot ludzi, którzyby się zmieniał
dopiero orbitą uderzenia pocisku.

1948

WIDZENIE

Mieczysławowi Jastrunowi

Pod wiewem śniłem na powietrzu
o poranku kwietnia przejrzystym
gdy niebo bez szaty zwierzechniej
topiło się w błękitu wyspie

ciżbę ulicy, żółtkę place
dokąd nosiła uwięzionym
swą ręką zawinięte paczki.
Błaszany zadrapał pierścione

jej młodość odrzuconą. W serśo
grywały dzieci, śmiech musował
w ogrodach zacerpnięty piersią
i zarumieniał twarzy owal.

Myślałem: oto jedna dobra,
jaka ją dotąd wiodła siła
i jaka kształtowała forma?
Zazdrośny już nienawidziłem.

patrzyłem w szkliste igły ostu
nieczuły, prawie obojętny
dla drugich i sądzący oschle
jej gesty choćby były piękne.

Wolałem być gdziekolwiek
wtedy, niż w ciszy i westchnieniu.
Na wiosnę deszcz wylewał konwie,
jesienią słońce wydłużało cienie,

aby odkładać na policzkach
pod biel kredową warstwą
dni, które zmarły na ulicach
rozczapierzone jak nadgarstki

belek, w nacięciach muru tkwiły
gdy niebo pociemniałe dymem
płomieni wylewało żyły,
aż wygaszone zbladło w ziemie.

Jej ramion już nie muska
szalu zmięta czerwień,
łuki jej brwi i zimne usta
zdziwione są, bowiem materia

na włóknach ciała się przegina
i obejmuje piękne niegdyś
włosy i oczy już zaszkliła
glazurą iła. Oto rzeklibyś,

że utraciły siłę ciernie
nad jej zdziwieniem, gdy zapadła
w obszary nasycone czernią
zrudziła w materiale fałdach.

*) Z tomu poezji, który ukaże się nakładem „Książki”

Stanisław Golachowski

MIASTO PRZEMIAN SPOŁECZNYCH



Wrocław: ratusz z XIV i XV w. (późny gotyk)

Przesunięcie granicy zachodniej Polski stworzyło warunki, umożliwiające szybką przebudowę struktury społeczno-zawodowej kraju. Wystarczy porównać przedwojenną strukturę Polski centralnej z Ziemiemi Odzyskanymi, aby w sposób jaskrawy okazało się, że przesunięcie terytorialne ludności — musi pociągnąć za sobą zmiany zawodowe i społeczne.

	1938 r. Polska centr.	1939 r. Ziemie Odzysk.
rolnictwo	54,0%	29,0%
przem. i górnictwo	24,0%	31,0%
handel, komunik., służba publiczna	17,0%	26,0%
inne	5,0%	14,0%
	100,0%	100,0%

Do tego należy dodać, że w miastach Ziemi Odzyskanych w r. 1939 mieszkało 53% ludności, podczas gdy w Polsce centralnej tylko 32%. Wprawdzie nikt nie zamierza na Ziemiach Odzyskanych odtwarzać ich dawnej struktury, jednak zastane tu osiedla, urządzenia techni-

czne, warsztaty pracy w dużej mierze wpływają na kierunek przemian. Z góry można było przewidzieć, że dokona się tu na wielką skalę przesunięcie ludności z osiedli wiejskich do miejskich, z zawodów rolniczych do przemysłowych i usługowych. Dotychczasowe przesunięcia społeczne odbywały się na Ziemiach Odzyskanych zupełnie samorzutnie, dlatego rzeczą interesującą jest skontrolować pewien wycinek tych wielkich procesów społecznych, aby stwierdzić, o ile rzeczywistość potwierdza przewidywania i plany. Sekcja Socjologiczna instytutu Śląskiego we Wrocławiu na zlecenie Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego podjęła taką właśnie próbę uchwycenia obrazu przemian ludnościowych i społecznych w stolicy Śląska — Wrocławiu. Oto kilka danych uzyskanych z wstępnych badań nad tym trzystuletnim skupieniem ludzi, rozpoczynających nowe życie w wielkim mieście.

Jako pierwsze zagadnienie wysunęło się pochodzenie terytorialne ludności. Pewną orientacyjną odpowiedź dała analiza 10% kart

meldunkowych mieszkańców Wrocławia. Podział badanej części mieszkańców Wrocławia według województw, w których urodzili się, przedstawia się następująco:

województwo	Przesiedleńcy: Odsetek urodzonych
poznańskie	14,7
warszawskie	13,6
kieleckie	8,0
rzeszowskie	7,6
krakowskie	7,0
łódzkie	6,5
lubelskie	5,7
śląsko - dąbrowskie	3,1
białostockie	2,8
razem	69,0%

byłe województwo	Repatrianci: Odsetek urodzonych
lwowskie	9,8
wileńskie	2,8
tarnopolskie	2,7
stanisławowskie	1,8
wolyńskie	1,9
poleskie	0,9
nowogrodzkie	0,6
razem	20,5%
Reemigranci, urodzeni za granicą	10,5%

Już sam fakt zmieszania ludzi z różnych środowisk społecznych powoduje zanik dawnych więzi sąsiedzkich, dawnych autorytetów lokalnych, dotychczasowych podstaw i dażeń. Na miejsce dawnych form życia tworzą się nowe, „wrocławskie”. Wśród przybyłych do Wrocławia zwraca uwagę stosunkowo duży odsetek przesiedleńców z województwa poznańskiego i warszawskiego. Podobne zjawisko obserwuje się w Szczecinie. Jednak żadna z grup terytorialnych, przybyłych do Wrocławia nie jest na tyle silna liczebnie i kulturalnie, aby narzucić wyłącznie własne wzory nowemu środowisku.

Wrocław nie jest ani nowym Lwowem, ani filią Warszawy, czy Katowic, lecz wykuwa własne, odrębne oblicze kulturalne i społeczne.

Z punktu widzenia zmian w strukturze społecznej kraju najbardziej znamienne są wyniki badań nad rodzajem osiedli, z których pochodzi ludność. Okazuje się, że około 40 proc. badanej ludności urodziło się na wsi i przybyło ze wsi do Wrocławia. Prawie drugie tyle przybyło z miast poniżej 100 tysięcy mieszkańców, a tylko pozostałe 20% pochodzi z du-

zych miast. Przesiedleńcy z województw: łódzkiego, kieleckiego, poznańskiego i krakowskiego liczą najwyższy odsetek (powyżej 60%) ludności pochodzącej ze wsi. Ludność wiejska, która przybyła do Wrocławia, skierowała się głównie do pracy w przemyśle, część objęła warsztaty rzemieślnicze i handlowe, znaleźli się i tacy, którzy próbowali w mieście kontynuować zawód rolniczy. Szereg załóg wielkich zakładów przemysłowych wrocławskich liczy ponad 70% ludzi pochodzenia wiejskiego. Według opinii kierowników tych zakładów ludność wiejska okazuje dużą zdolność przystosowania się do nowych warunków pracy i do nowego otoczenia. Drugi nurt wędrowki ze wsi do miasta kierujący się na stragany i drobny handel przybrał większe rozmiary w pierwszych latach po odzyskaniu Wrocławia. Z chwilą jednak, gdy handel ujęty został w formy zorganizowane, rozpoczął się odwrót z „dzikiego” handlu i tzw. „szabrownictwa”.

Zywiłowe, samorzutne osiedlenie się tak znacznej ilości ludności wiejskiej we Wrocławiu nie jest jakimś faktem odosobnionym. Podobnie, nawet w wyższym odsetku napłynęła ludność wiejska do innych miast Ziemi Odzyskanych. Wskazuje to na mocną tendencję, wypływającą „od dołu”, idącą po linii przekształcenia dotychczasowej struktury społeczno-gospodarczej kraju w kierunku państwa przemysłowo-rolniczego. Doświadczenie wrocławskie zdaje się również upoważniać do stwierdzenia, że urbanizacja ludności wiejskiej nie jest jakimś zabiegiem niesłychanie trudnym, wywołującym szkodliwe następstwa u tej ludności. Między wsią a miastem nie ma tak wielkiej przepaści, jeżeli w ciągu krótkiego czasu, w sposób prawie niedostrzegalny dla powierzchownej obserwacji — potrafią ją przebyć setki tysięcy ludzi pochodzących ze wsi a osiadłych w miastach Ziemi Odzyskanych.

Ludność wiejska wykazała tu wielką „plastyczność”, łatwość przystosowania się do odmiennych warunków życia, które przecież z początku nie były łatwe i zachęcające.

Większość mieszkańców Wrocławia, miasta zniszczonego prawie w 70%, nie trafiła tu na gotowe warsztaty pracy i mieszkania, lecz musiała je własnym wysiłkiem tworzyć, czy też odbudować. Lecz dzięki temu nowi mieszkańcy czują się niejako współtwórcami polskiego Wrocławia. Miasto, jego osiągnięcia — stają się wspólnym przeżyciem mieszkańców, wiążąc ich w nową, coraz lepiej zorganizowaną społeczność.

Stanisław Gębała

NOWOCZESNE „PRZYPISANIE DO ZIEMI”

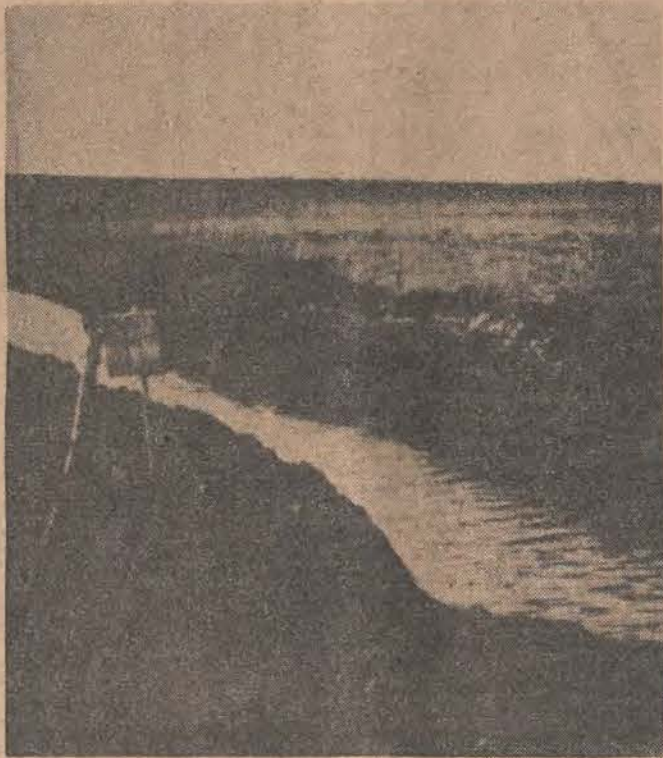
Możliwe, że okolica, którą znam dobrze, jest dziwnym rezerwatem, gdzie paragrafy ek. ustaw stały się zwyczajem, a jako zwyczaj są zawsze żywe i aktualne. Możliwe jest także, że żywe i aktualne tu sprawy, gdzie indziej dawno poszły w zapomnienie, chociaż de jure przestarzałe ustawy obowiązują jeszcze i do dziś nie znalazły reformatora. Jedną z nich jest tzw. „prawo przynależności”. Jest to najdokładniejsze odwołanie znanego w czasach pańszczyzny prawa przypisania do ziemi. „Prawo przynależności” przywiązuje ziemię do człowieka, a właściwie do miejsca urodzenia. Można by emigrować z rodzinnej miejscowości, przyjąć nawet zagraniczne obywatelstwo, a wróciwszy odgrzebać pretensje przynależności do rodzinnej gromady. Sama przynależność niczego jednak nie daje, toteż poszłyby w zapomnienie, gdyby nie to, że na terenie b. Galicji gromady posiadają majątek w postaci wspólnych użytków, czy to lasów, czy też pastwisk. Nieznaczna emigracja ludności ze wsi do wsi, przesiedlania się i nabywanie własności rolnej w czasach przed pierwszą wojną światową sprzyjały żywotności starego prawa. Przybysz do wsi był naprawdę człowiekiem obcym, różnił się od tubylców gwarą i strojem i obyczajem i nie przynależał do gromady, w której mieszkał z rodziną. Z biegiem czasu dzieci jego weszły w związki małżeńskie z miejscowymi, mimo to „przywłoka” pozostał na zawsze tylko „kolonista”. Czasem, kiedy dopisała zrzeczność i możliwość „wkupić się do gromady”, na co zezwalał paragraf c. k. prawa.

Nie zdarzało się to jednak często.

Przyszły czas, kiedy w galicyjskich wsiach zaroilo się od przywłoków. Osiedli we wsi schłopiały nauczyciel, czy organista, pozostał tu także „przyżeniony” kolejarz, młynarz, rzemieślnik itd. i nie dbając o formalności wkupywał się faktycznie do gromady swoją pożyteczną dla wsi obecnością. Lata zacieraly różnicę między nim a miejscowymi, pamięć niczym nie pobudzała nie wywodziła z przeszłości niczego, co by obracało się na jego niekorzyść.

Ludzie wychodzili i wracali do wsi.

Zapomnieli dawnego obyczaju, obyli się z ludźmi obcymi, i byłby ten stary c. k. paragraf poszedł między archiwalne rupiecie, gdyby nie nowa forma użytkowania wspólnot gromadzkich.



Elektryfikacja, wzmoczone budownictwo domów ludowych, remiz strażackich, budynków szkolnych, dróg itp., to rzeczy wymagające dużych stosunkowo wkładów pieniężnych, a na ich pokrycie konieczne jest wyszukiwanie nadzwyczajnych źródeł. Tzw. „numer” czyli gospodarstwo, inaczej „dym” dawno już zrzucił z siebie ciężar „konkurencji” na cele publiczne, nie wyłączając potrzeb parafialnych. Znikło wklądanie na „morge” kwot potrzebnych np. na cele gromadzkie, bo po pierwsze przez lat dwadzieścia nie wiele się na tym polu robiło, po drugie: reforma rolna zmniejszyła wartość wspólnot, a ponadto ograniczył się zmysł kalkulacji. Pod młotek poszły płace i zakęcia przydrożne, służące do powiększania lub regulacji przyległych parceli. Licytuje się, hektar po hektarze, pastwisko gromadzkie, z tym że każda z licytacji poprzedzona jest jakimś nowym planem. Każda wiadomość o

budowie domu ludowego, czy szkoły oznacza, że zgodzono się nareszcie po długich naradach na zlicytowanie wspólnoty w danej wsi i oznacza to samo, co oznajmienie o sprzedaży z licytacji tyłu to a tyłu ha pastwisk, tyłu to metrów kwadratowych „zakaci” i placów.

Wszystko to ma zawsze jednakowy przebieg: po wielomiesięcznych namysłach następuje decyzja, po niej sprzeciw, potem ponowna decyzja, poszukiwania dochodu i wreszcie licytacyjna sprzedaż. Ostatecznie nie byłoby kwestią sporną zamienianie hektarów wspólnoty na linie energetyczne będące także wspólnotą, gdyby nie towarzyszyły temu tak powszechne dziś przerosty. I tak np. przy elektryfikacji wsi daje się zauważyć tendencją do przeprowadzania jej od A do Z kosztem tej właśnie wspólnoty, czyli że gromada ma pokrywać nie tylko koszty zasadniczego urządzenia elektrycznego, jak linia wysokie-

go napięcia, transformator, ale także i cenę urządzeń indywidualnych. Tu już zamiana nieruchomości rolnej wspólnoty jest nie zamianą, lecz po prostu konsumpcją... Kryje się ją przed oczyma władz, mimo że jest powszechnie znana, wystawia się podwójne pokwitowanie kwot itd. i rzecz poszłaby bez przeszkód, gdyby nie swojszczyzna. „Kolonista” albo komuś, kto samotnie przybył do gromady lat temu dziesięć czy dwadzieścia trudno znaleźć się w rządzie konsumentów wspólnoty. Nie pomaga fakt, że przybysz zgodnie z paragrafem ponad dziesięć lat zamieszkuje w gromadzie, w którym to czasie nie był ciężarem dla gromady i zdobył „przynależność”. Potrzebne mu jest nabycie prawa „swojszczyzny”. Czas jednak na unifikację dzielnicowych praw. Przeżyliśmy dwie wojny i dwie konstytucje, a z nami przeżyło k.c. prawo „przynależności i swojszczyzny”.

Jak jednak będzie wyglądać ich zastosowanie np. w poukraińskich wsiach pogranicza?

Czy np. jedyny Polak pozostały jest jedynym dziedzicem? Wiadomo np. podpisanemu, że miasteczko R. w powiecie T. za czasów gmin jednostkowych w Małopolsce w rzeczywistości stanowiło dwie gminy: jedną z nich była tzw. obywatelska z prawem „swojszczyzny”, drugą wyznaniowa żydowska bez prawa „swojszczyzny”. I to byłoby normalne, gdyby nie fakt, że sekretarz gminy wyznaniowej, sam zresztą nie Żyd, nie prowadził w swych rejestrach sporej liczby nie Żydów, ale przybyszów bez prawa „swojszczyzny”. Obywatele obydwóch gmin obowiązani byli do wspólnych świadczeń w robcicznie na rzecz całości, z tym jednak, że do pastwisk i lasów prawo mieli tylko „obywatele”. Dzieliłi oni corocznie wybręby między siebie, wypasali swoje krowy i konie na pastwiskach, podczas gdy kozy stanowiące własność gminy drugiej korzystały ze swobody na rynku miasteczka, na jego ulicach i pasły się na ugorach będących własnością prywatną. Poza tym, czy sensowny jest podział społeczeństwa wiejskiego na dwie kategorie: tych ze „swojszczyzną” i tych, których prawa zawodowe zmuszają do częstej zmiany miejsca zamieszkania, którzy nie znają lub znają tylko z metryk miejsce swego urodzenia, którzy bardzo mało albo wcale nie znają swych rodowodów, a którym konstytucja zapewnia równość — wobec prawa?

